

LEKTURA NA WEEKEND

Marek Nawara działanie na rzecz mieszkańców miał w genach

Wspomnienie. Dwukrotnie pełnił funkcję marszałka Małopolski, jako poseł reprezentował w Sejmie nasz region, ale nigdy nie był urzędnikiem, lecz zawsze twórcą – niezależnym, wytyczającym nowe ścieżki. Uznawany jest za jednego z głównych twórców samorządu.

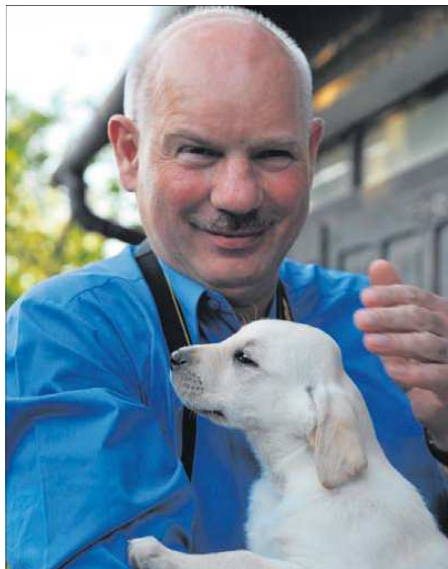
Mateusz Wyżga

Trzy lata temu zmarł pierwszy marszałek Małopolski Marek Nawara. To dobry moment, żeby spróbować zrozumieć fenomen człowieka, który współpracę i współdziałanie, a po roku 1989 samorząd, miał po prostu w genach.

To, że korzenie Nawarów nie sięgają hiszpańskiej Navarry – jest raczej oczywiste, ale być może rodzina ta przywędrowała na polskie i krakowskie ziemie wraz z królową Boną Sforzą.

Przywiozła ona bowiem ze sobą nie tylko włoszczyznę, ale i grupę rzemieślników, artystów oraz dworzaków, którzy osiedli na podkrakowskich ziemiach. I właśnie z Batowicami od urodzenia, aż do śmierci związany był Marek Nawara, jeden z głównych twórców polskiego samorządu w odrodzonej Polsce.

W „Krzyżakach” pisał Henryk Sienkiewicz o ziemi podkrakowskiej: „Naokół były wieś gęste, dostatnie, przy nich sady pełne drzew owocowych, gaje lipowe, bocznie gniazda na lipach, a niżej ule ze słomianymi nakrywkami”. Pełny uznania dla kultury, higieny i gospodarności chłopów w Batowicach był miejscowy dziedzic Kazimierz Girtler. Przed blisko dwustu laty zanotował w pamiętniku



Marek Nawara zmarł trzy lata temu

pisanym na dworskiej werandzie, że tam już żelazka mają, gospodynie czyste, w białych czepkach. Wprost nazywał ich „chlopską szlachtą”. Korzystne warunki gospodarce, możliwość zarobkowania na ruchliwych traktach i w bliskim Krakowie pozwalały chłopom

nie tylko na kierowanie synów do nauki rzemiosła w mieście. Jeszcze w XIX wieku Franciszek Nawara „syn rolnika” z okolicy Raciborowic studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim. Niekiedy osiadali w grodzie Kraków, pamiętając stare porzekadło niemieckie:

„Powietrze miejskie czyni wolnym”.

Dają się wtedy zauważyć silne związki chłopstwa podkrakowskiego z mieszczaństwem krakowskim. Osiemnaścioletni batowiczanie Jan i Marianna Nawara, obdarzeni jedenaściorciem dziećmi, na kumów prosili nie byle kogo. Wśród nich był kustosz kościoła św. Floriana na Kleparzu Jan Fedorowicz i Wojciech Nawarski z Krakowa. Uszlachconą końcówką „Nawarski” wskazuje na awans społeczny krewniaka, który osiadł pod Wawelem.

Historia pozwala wydłużyć życie człowieka. Nawarowie dają się uchwycić w materiale źródłowym. Prezentuje się tam obraz członków elity wiejskiej, samorządowej i gospodarzej. Nawarowie współpracowali z gromadą, byli wójtami, członkami sądu wiejskiego, jako kmiecie zawiadywali wielohektarowymi gospodarstwami, mieli po kilka koni i wołów. Na równi ze szlachtą byli grzebani w świątyni, zwyczajowo przy bocznym ołtarzu św. Małgorzaty, patronki parafii. W 1701 roku złożono tam szczątki pięcioletniej zaledwie Katarzyny Nawaranki.

A niejaka „Nawarzyna z Dziekanowic Woytova po nieboszczyku Wojciechu małżonku swoim dała 10 florenów” na kościół.

Dzięki zachowanym księgom metrykalnym możliwe jest cofnięcie genealogii Nawarów aż po połowę XVII wieku. Od 1641 roku do schyłku Polski szlacheckiej było w okolicy Raciborowic 91 osób o tym nazwisku. Nawarowie, poza Wójcikami, Sapetami, Nowakami i Wiatrami mogą się poszczycić udokumentowaną ciągłością genealogiczną wśród miejscowych gospodarzy. Widać ich

Marek Nawara, jeden z głównych twórców polskiego samorządu w odrodzonej Polsce, od urodzenia aż do śmierci związany był z Batowicami

cały czas nad rzeką Dłubnią, w Raciborowicach, Batowicach i Dziekanowicach, zasobnych wsiach krakowskiej kapituły katedralnej. Siedział tam z ojca na syna. Po Jakubie Nawarze (1670) nastąpił syn tego samego imienia (1710), dalej wnuk Tomasz (1716), prawnuk Jan (1755), jego potomek Kacper (1783)...

Można zadać pytanie, czy losy ludzi wybitnych są samodzielną eksplozją talentu i pracy, czy może czerpią soki, jak kto-

śy zrodzone z ziarna, z wielopokoleniowej spuścizny własnego rodu?

Osoba Marka Nawary zdaje się łączyć oba te źródła. Niezwykły talent i pracowitość uczyniły go przywódcą i mądrym przewodnikiem – najpierw wśród swojej najbliższej społeczności, która wybrała go na swego wójta w gminie Zielonki, a potem daleko ponad lokalnymi strukturami regionu. W krótkim czasie stał się autorytetem i twórcą.

Miano twórcy zwykle rezerwujemy dla artystów, lecz w tym wypadku najlepiej streszcza ono wymiar jego pracy, idei i wizjonerskich planów. Dwukrotnie pełnił funkcję marszałka Małopolski, jako poseł reprezentował w Sejmie nasz region, ale nigdy nie był urzędnikiem, lecz zawsze twórcą – niezależnym, bezpartyjnym, torującym nowe ścieżki, który szli za nim. Przed wielkimi wystawiliby chorągiew rycerstwa dla obrony Rzeczypospolitej; dzisiaj poświęcił swe talenty dla jej naprawy, umacniania i rozkwitu. Bene de Patria méritus (Dobrze zasłużony Ojczyźnie).

Dr Mateusz Wyżga, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Zajmuje się demografią historyczną, dziejami miasta Krakowa i Małopolski.

Cheć nadrobić czas, który zabrała im choroba

Zdrowie.

Po raz siedemnasty w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie spotkali się pacjenci, którzy ponownie białaczkę.

Do placówki przy ul. Kopernika trafiają chorzy na białaczkę z całej Polski. Wśród nich był Zbigniew Rozpedkowski z Przemysła – emerytowany policjant, który o nowotworze dowiedział się dwa miesiące po przejściu na emeryturę. Komórki szpiczakowe zajęły już wtedy 75 proc. jego organizmu. Mimo

niepokojących wyników badań lekarze w jego rodzinnym mieście nie wiedzieli, jaką postawić diagnozę.

– Trafiałem do krakowskiego szpitala w ostatniej chwili dzięki znajomej zakonnicy – opowiada pan Zbigniew. Po przeszczenie musiał zmierzyć się z powikłaniami neurologicznymi, które uniemożliwiały mu m.in. poruszanie się. Od dwóch lat jest już zdrowy i od tego czasu zmienia swoje życie. – Kiedyś narzucałem sobie duże tempo, nie or-

ganizowałem swojego czasu, nie dbałem o dietę. Teraz wszystko się zmieniło – mówi pan Zbigniew.

– Mąż jest teraz bardzo aktywny. Od rana do wieczora pracuje nadziałce. Chce nadrobić stracony czas, który zabrała choroba – dodaje jego żona Zdzisława. W styczniu pojechali na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, teraz planują wybrać się na wycieczkę po francuskich sanktuariach.

– Wyjście męża z choroby to dla mnie był cud. Pomogli lekarze z Krakowa i modlitwa

– dodaje pani Zdzisława Rozpedkowska. W tym roku w XVII Spotkaniu Pacjentów po Transplantacji Szpiku Kostnego wzięło udział ponad sto osób.

Od 1998 roku specjaliści ze Szpitala Uniwersyteckiego przeprowadzili ponad 950 przeszczepów. – Nie leczymy tu raka, ale człowieka, jego psychikę, a także rodzinę, która często cierpi z powodu choroby bardziej niż sam pacjent – mówi prof. Aleksander B. Skotnicki.

Sylvia Nowosińska



BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Starowiślna
tel.: 12 421 94 10
12 428 05 20

czynne: pon.-pt. w godz. 8-18